

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

**Tomasz Schramm**

Poznań

### Nad najnowszą książką Normana Daviesa<sup>1</sup>

Truizmem jest stwierdzenie, iż piarstwo historyczne Normana Daviesa jest pewnym szczególnie zjawiskiem nie tylko historiograficznym, ale i społecznym, a to ze względu na jego szeroką recepcję i wielką rolę, jaką odgrywa w kształtowaniu myślenia o historii wśród nieprofesjonalistów. Książki jego są ponadto rozpoznawalne ze względu na przyjętą charakterystyczną formułę narracji; nie od rzeczy jest wspomnieć także o ich walorach czysto literackich. Tym samym można powiedzieć, że każda z nich staje się wydarzeniem. Wszystkie wywołują także reakcje środowiska historycznego. Nie inaczej jest z najnowszą publikacją, o której wie cała Polska — nawet ci, którzy nie mają zwyczaju interesować się książkami i produkcją wydawniczą — a to za sprawą niemałej kampanii billboardowej.

Trzeba wyjść od stwierdzenia, że jest to dzieło typowe dla piarstwa tego Autora. Można by nawet znaleźć usprawiedliwienie dla słów: „Nie znam książki Daviesa o II wojnie światowej w Europie, ale wiem, jaka ona jest”. Z całą pewnością jest to lektura skierowana do szerokiej publiczności — ma więc funkcję popularyzatorską. Zawiera ponadto wyraźne poglądy i przemyślenia Autora, w czym zbliża się do eseju historycznego, chociaż termin ten trudniej może kojarzy się z dziełami takich rozmiarów.

Śmiało można przyjąć, że jednym z podstawowych założeń czy też przesłań tej książki jest przeciwstawianie się zawłaszczaniu wizji II wojny światowej przez jeden naród, przyjmowaniu jego partykularnej wizji. Mówi o tym pierwszy rozdział, zatytułowany *Interpretacje*, dosłownie od pierwszego zdania. Do takiej postawy Autor odnosi się zresztą ze zrozumieniem, nie traktuje jej jako intencjonalnej, rozumie mechanizmy, które leżą u jej podstaw. Nie gani więc, ale nie oznacza to, że akceptuje. Za cel stawia sobie natomiast przełamanie powodujących to najróżniejszych barier myślowych oraz ograniczeń w wiedzy. Jest to postawa z całą pewnością zasługująca na uznanie.

Jednym z przykładów jest sprawa chronologii, od której zaczyna zarówno wstęp, jak i podsumowanie zatytułowane *Nieostateczne wnioski*. „Niemal każdy mieszkaniec Europy umiałby

---

<sup>1</sup> N. Davies, *Europa walczy 1939–1945. Nie takie proste zwycięstwo*, Kraków 2008, Wydawnictwo Znak, ss. 687.

zwrócić uwagę na fakt, że ta wojna nie zaczęła się w roku 1941” — pisze Davies na s. 13, nawiązując do mocno rozpowszechnionych wyobrażeń, a na s. 617 o tej samej dacie — iż nasuwa ona „myśl, że wydarzenia sprzed roku 1941 stanowiły jedynie przedsmak głównej akcji, czy wprowadzenie do niej”. Jeśli jednak, w ślad za wezwaniem Autora, spojrzeć „świeżym okiem” na II wojnę światową, można by też dojść do wniosku, że spojrzenie polskie, wskazujące na 1 września 1939 r. jako na datę początkową, jest również partykularne. 1 i 2 września była to wojna bilateralna. 3 września zyskała wymiar europejski — ale tylko jeśli chodzi o stronę formalną. Od 17 września Polska znalazła się w obliczu dwóch najeźdźców. Następne po wrześniu działania wojenne to kolejna wojna dwustronna: sowiecko-fińska. Rozciągnięcie działań wojennych na skalę kontynentu to wiosna 1940 r. Dopiero wtedy można uznać, że powstaje europejski teatr wojenny. W którym z tych momentów rozpoczyna się wojna światowa? Tak więc chronologia rzeczywiście jest sprawą, nad którą można dyskutować.

Daty „1939” można jednak z powodzeniem bronić, wskazując, że lata 1939–1941 były nie tyle „przedsmakiem” czy „wprowadzeniem”, ile pierwszą fazą stopniowo rozwijającego się konfliktu światowego. Fazę tę można by nazwać europejską. W ten sam sposób sprawę pojmuje sam Davies — nie wdając się w przedstawione wyżej roztrząsania, stwierdza jednoznacznie: „Druga wojna światowa (...) zaczęła się o godzinie 4.45 rano 1 września 1939 roku” (s. 101). A więc powtórzenie „kanonu” Westerplatte — zarówno bez sięgania po inne daty, jak i bez przywoływania wcześniejszego o minuty bombardowania Wielunia. To drugie byłoby błędem — nazwa-symbol jest w tym miejscu o wiele ważniejsza od aptekarskiej dokładności. Wskazanie natomiast Westerplatte jest autorską tezą, nawet jeśli w tym wypadku całkiem nienową. Zauważmy jednak, że data ta, dobrze broniąca się jako cezura początkowa tego, co określiliśmy wyżej mianem „europejskiej fazy wojny światowej”, pozostawia na uboczu inny konflikt bilateralny, wcześniejszy, który stał się później jednym z wątków konfliktu światowego — mowa o rozpoczętej w 1937 r. wojnie japońsko-chińskiej. Davies zresztą pamięta o nim: na s. 619 pisze o możliwym spojrzeniu na II wojnę światową z perspektywy Chin, w którym „rola Europy i jej cierpień zostanie usunięta na dalszy plan, zwycięstwo Rosjan i Amerykanów zostanie zepchnięte na margines, najpotężniejsze siły Zła będą reprezentować nie hitlerowcy, lecz japońscy militaryści, [a] najważniejszym miejscem pamięci będzie miasto Nankin”. Na marginesie nasuwa się tu pytanie: czy owo „zepchnięcie na margines” Amerykanów to potknięcie retoryczne, czy też świadoma sugestia, że w owym obrazie nie im, lecz Chińczykom przypadłaby główna rola w pokonaniu Japończyków? W każdym jednak razie owo spojrzenie chińskie, za którym też przemawiają jakieś argumenty, podważałoby bezapelacyjność przytoczonej wyżej wypowiedzi o 1 września 1939 r.

Dla Europy jednak czas wojny to lata 1939–1945 — i o tym czasie traktuje książka tu omawiana. Formułując jej tytuł, Autor uniknął niejednoznaczności wokół przydomku, o której była mowa nieco wyżej; zamiast tego użył niebudzących wątpliwości dat. Jednoznaczny też jest tytuł, w którym widnieje słowo „zwycięstwo”: oczywiście chodzi o zwycięstwo nad III Rzeszą. Pewną wątpliwość rodzi natomiast polska wersja tytułu: *Europa walczy*. Różni się ona od oryginału angielskiego brzmiącego *Europe at War*, który w bardziej właściwy sposób oddaje zamysł i zawartość dzieła. Lata 1939–1945 spłotyły w praktycznie nierozzerwalną całość działania bojowe oraz zjawisko okupacji, którego jedynie pewną częścią była wielopostaciowa walka. Tę całość obejmuje słowo „wojna”, które w tradycji polskiej obywa się łatwo bez liczebnika, przymiotnika czy dat — to jedno słowo wystarcza, by określić wiadomy czas. Książka Normana Daviesa mówi o tym szerszym doświadczeniu. Polski tytuł jest więc nietrafiony, za co odpowiedzialnością obarczyć należy samego Autora, zważywszy na jego znajomość polszczyzny oraz głoszoną wielokrotnie dbałość o to, by unikać sformułowań nieadekwatnych do rzeczywistości.

„Istnieje ogromna potrzeba rewizji zasad, na których kiedyś można będzie zbudować ramy ostatecznej i pełnej historii II wojny światowej. Celem niniejszej książki jest wyliczenie owych zasad oraz naszkicowanie — choćby w ogólnych zarysach — wynikających z nich intelektualnych założeń” — proklamuje Autor na s. 19. Dla ścisłości można by dodać, że chociaż postulat ten stosuje się istotnie do całej II wojny światowej, w tym wypadku odnosi się do dziejów Europy (poszerzonych w kierunku wschodnim). Innymi słowy — to cytat z obwoluty — chodzi o przedstawienie „wszystkich aspektów II wojny światowej w Europie”. Zadanie takie mógł sobie postawić ktoś, kto już lata temu założył — i założenie to wykonał — napisanie „całej historii Europy we wszystkich jej aspektach” (N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1998, s. 9). A więc ktoś mający już doświadczenie w mierzeniu się z zadaniem przedstawiania **całości**.

Jak można przedstawić **całość**? Nieodzowne jest przyjęcie jakiejś struktury tej prezentacji. Wysiłek podjęty w tym względzie przez Normana Daviesa zasługuje na szacunek, poczynając od rozdziału pierwszego zatytułowanego *Interpretacje*. Wyodrębnione w nim zostało pięć czynników określających jakby pole, po którym Autor zamierza się poruszać. Trzy z nich są dość oczywiste. To (1) przestrzeń ogarnięta wojną, a ściślej działaniami bojowymi, (2) siły w działaniach tych biorące udział, (3) wymiar polityczny wojny, czyli ustalenie, kto przeciw komu i o co walczy. W wypadku tej wojny za konieczne uznał Autor wyeksponowanie — i to jeszcze przed polityką — jej (4) aspektu ideologicznego, co należy uznać za słuszne.

Ważny jest też piąty czynnik: (5) moralny. Poświęcenie mu osobnego miejsca wywodzi się ze sprzeciwu wobec uchybień, jakie w „alianckim schemacie” postrzegania II wojny światowej (z którym Davies, jak przypomina, potykał się już w *Europie*) widoczne były w stosunku do oczywistego na pozór założenia, iż „wszystkie zdrowe moralnie sądy opierają się na zasadzie, która głosi, że normy zastosowane do jednej ze stron należy stosować także do wszystkich pozostałych” (s. 88). Uchybienia te były dwojakiego rodzaju: nie dopuszczano myśli, że — przy ogromnej różnicy ilościowej — niektóre działania państw demokratycznych w czasie wojny były od strony moralnej porównywalne z działaniami ich hitlerowskiego przeciwnika, ponadto zaś tego, że Związek Sowiecki w tym aspekcie był nieskończenie bliższy temuż przeciwnikowi niż swoim sojusznikom. Roztrząsania moralne nie są proste. Stosunkowo łatwo można jednak przyjąć, że III Rzesza była Złem. Nie oznacza to jednak, że *eo ipso* po przeciwnej stronie znajdowało się Dobro — tę prostą, a trudną prawdę wytrwale usiłuje głosić Norman Davies, w czym widzieć trzeba wielką jego zasługę.

W zrozumiały sposób w całościowym obrazie wojny musiało znaleźć się przedstawienie przebiegu działań bojowych oraz zaszłości politycznych. To pierwsze, zawarte w rozdziale zatytułowanym *Wojenne rzemiosło* jest skrupulatną, choć skrótową relacją z kolejnych nie tyle wydarzeń, ile inicjatyw układających się w trzy fazy określone datami: 1 września 1939 — 22 czerwca 1941 (tu w tytule na s. 101 kłopotliwy błąd w dacie) — czerwiec 1944 — maj 1945. W tym ostatnim momencie Autor wzdraga się określić datę dzienną, pisząc: „Zawieszenia broni nie wszędzie przestrzegano. Niemcy i Sowieci dalej walczyli w Pradze. A we wszystkich krajach okupowanych przez Sowieców NKWD tropiło wszystkich oponentów politycznych i bojowników o wolność. Admirał Dönitz, który w sensie technicznym był jeńcem na wolności, w dalszym ciągu rządził nieistniejącą Rzeszą, aż w końcu 22 maja aresztowano go we Flensburgu. W tych okolicznościach trudno dokładnie określić, kiedy i gdzie zakończyła się druga wojna światowa w Europie” (s. 167).

Rozdział *Polityka* ma rozleglejsze ramy czasowe. Davies konsekwentnie trzyma się konwencji „wojny lat 1914–1945” z interludium zwanym okresem międzywojennym. Mimocho-dem rzuca nawet myśl o „wojnie siedemdziesięcioletniej” (1914–1989), dodając: „być

może w przyszłości takie właśnie ramy przyjmą historycy dla swoich rozważań” (s. 172). Te propozycje chronologiczne zdaje się jednak traktować jako pewne prowokacje, mogące zainspirować czytelnika do własnych rozważań, nie kieruje się natomiast w pełni nimi przy budowaniu własnego wyводу. Ten obejmuje, prócz samej II wojny światowej, oba „interludia międzywojenne”: 1918–1939 i 1945–1948 (po tym drugim zaczęła się ostatnia faza „wojny siedemdziesięciopięcioletniej”: zimna wojna). Na te trzy okresy przeznaczony jest odpowiednio: nieco ponad 20, 47 oraz 12 stron, przy czym połowa owej pierwszej części poświęcona jest okresowi od wiosny do końca sierpnia 1939 r. Nad proporcjami tymi dałoby się oczywiście dyskutować, zwłaszcza nad wątpliwą cezurą początkową i ogromną skrótowością dwustronicowego podrozdziału *Nadciągająca burza 1934–1939*. Ponadto zwięzłość części poświęconej latom 1918–1939 wymagała szczególnego rygoru w narracji. Ten nie zawsze udało się zachować, o czym będzie jeszcze mowa. Lepiej pod tym względem przedstawia się okres ostatni.

Ważnym zadaniem, jakie wyraźnie postawił sobie Autor, jest ukazanie wojny w wymiarze ludzkiego przeżycia. Za przyjętą dyrektywę można uznać dwie jego wypowiedzi z tej książki: „Często się mówi, że pojedynczy człowiek — kobieta czy mężczyzna — jest konkretną osobą, którą można kochać i boleśnie utracić, natomiast strata miliona czy dziesięciu milionów to tylko abstrakcja, która nie wzrusza. Mówienie o stratach wśród ludności cywilnej podczas drugiej wojny światowej z wszelką pewnością oznacza, że ma się do czynienia z liczbami tak ogromnymi, że trudno je sobie wyobrazić” (s. 467) oraz o pewnym koledze po fachu: „W przeszłości historycy wyobrażali sobie, że siedzą w fotelu tego czy innego generała i wpatrując się w mapy, rozmyślają o sprawach dotyczących strategii i dowodzenia. Keegan natomiast wyobraził sobie, że wraz z żołnierzami siedzi w okopach i ziemiankach, w obliczu chaosu, rzezi i zbliżającego się ognia” (s. 604–605). Norman Davies stara się, aby doświadczenie milionów Europejczyków z abstrakcji stało się dla czytelnika konkretem, w jaki ten może się wczuć. Takie przynajmniej wrażenie można wynieść spoglądając na tytuły i podtytuły dwóch następujących rozdziałów: *Żołnierze. Od poboru do wojennej mogiły* i *tudzież Ludność cywilna. Życie i śmierć w czasie wojny*. W istocie rzecz jest jednak mniej prosta. Ten dychotomiczny podział nie w pełni oddaje rzeczywistość wojenną — wymyka się z niej ruch oporu, który należy rozumieć możliwie szeroko. Rozdział czwarty traktuje o armii regularnej — nie ma w nim miejsca dla tych, którzy niewątpliwie byli żołnierzami, ale nie wcielonymi do armii przez pobór. Poza tym granica między żołnierzami i nieżołnierzami nie była ostra. *Partyzanci* to tytuł jednej z kilkudziesięciu całości, z jakich składa się rozdział *Ludność cywilna* — koncept ten może budzić wątpliwości, w skrajnej postaci prowadzące do uprzytomnienia sobie, że statusu wojskowego odmawiali im... hitlerowcy. Dobrym przykładem niejednoznaczności byłoby też odwołanie się do nazwy jednej z instytucji polskiego państwa podziemnego: Kierownictwa Walki Cywilnej — w zasadzie wszak cywil tym różni się od żołnierza, że nie walczy, a tu...

Ponadto rozdział *Żołnierze* w niewielkim tylko stopniu mówi o żołnierzach jako o owych jednostkach ludzkich „siedzących w okopach i ziemiankach”. Traktuje on przede wszystkim o armiach, ich służbach, kadrach, wyposażeniu itp. To jest właśnie spojrzenie „z fotela generała”. Ludzie tutaj to raczej pewne kategorie (kobiety, oficerowie, jeńcy wojenni). Raz po raz trafia się jednak typowe dla Daviesa odwołanie do indywidualnego losu, egzemplifikacja. Wiadomo, że jest to mocna strona tego historyka, obdarzonego niemalym zacięciem literackim. Nie licząc jednozdaniowych napomknień oraz podrozdziałów z założenia poświęconych jednostkom wybijającym się (*Generałowie, Asy i bohaterowie*), takich „ludzkich losów”, czasem ilustrowanych cytatami, można znaleźć w tym rozdziale 23, w tym 9 w jednym podrozdziale *Jeńcy wojenni*.

W znacznie większym stopniu technika ta jest zastosowana w rozdziale następnym, zdecydowanie najobszerniejszym i mającym najbardziej rozbudowaną strukturę. Pierwszy, niedługi podrozdział proponuje typowe dla Daviesa uporządkowanie obszaru, po którym zamierza się poruszać, w tym wypadku w sensie dosłownym, przestrzennym — to „pięć stref wojennej Europy”. Mimo iż klasyfikacja nie spełnia całkowicie wymogu rozłączności, można uznać za uzasadnione wyodrębnienie „strefy okupacji”, nawet jeśli terytorialnie nakłada się ona po części na strefy państw osi oraz sowiecką. Zabieg ten umożliwia zatrzymanie się nad samym zjawiskiem okupacji, bardzo zwięzłe, ale pozwalające na wartościowe uprzytomnienia. Dwa dalsze podrozdziały to sam trzon opowieści o doświadczeniu czasu wojny. Pierwszy z nich nosi właśnie ten tytuł, drugi mówi o „różnych grupach ludzi w wojennej Europie”. Oba składają się, jak wspomniano wyżej, z kilkudziesięciu całości (dokładnie: 26 „doświadczeń” i 58 „grup”) o rozmiarach od pół do kilku stron. Można powiedzieć, że od strony redakcyjnej przypominają one w jakimś stopniu sławetne „kapsułki” z *Europy*. W tamtej książce „kapsułki” uzupełniały epicką opowieść, tutaj mają ją zastąpić. Jest to interesujący zabieg. Jakiś czas temu użyć by należało określenia „zabieg konstrukcyjny”; współczesny żargon podsuwa słowo „dekonstrukcja”, niezbyt, zdaje się, lubiane przez Daviesa (i przez piszącego te słowa), ale w tym wypadku funkcjonalne. Czas wojny był czasem wyjątkowym, który roztrząsał normę, jaką był pokój i wyeliminował inne normy. Nowa rzeczywistość, o podwójnym obliczu wojenno-okupacyjnym (była o tym mowa wyżej), składała się z najprzeróżniejszych fragmentów, dodatkowo jeszcze zróżnicowanych w przestrzeni. Może rzeczywiście kalejdoskopowa składanka oddaje najlepiej jej strukturę, czy też brak takowej. Szczególnie uderza to w podrozdziale o „różnych grupach ludzi”. Obejmuje on najróżniejsze kategorie uszeregowane w porządku alfabetycznym. Ten tutaj mniej więcej tyle samo sensu, co zaproponowany swojego czasu przez Słonimskiego i Tuwima alfabetyczny spis liczebników od 1 do 100. Można wszelako podejrzewać, że skojarzenie to nie tylko nie obruszy Autora, ale jakoś koresponduje z jego intencjami, o których sam pisze na zakończenie tego podrozdziału: „Powyższa krótka lista wojennych doświadczeń obejmuje kategorie od «Artystów estradowych» do «Związkowców». Ale równie dobrze mogłaby się zaczynać od «Aniołów», a kończyć na «Żuwach» albo zaczynać od «Zbieraczy», a kończyć na «Aferzystach». Ważne jest, aby sobie uprzytomnić ogromną różnorodność wojennych doświadczeń, wielki zasięg geograficzny i niezwykle związek humanitaryzmu z zaprzeczeniem człowieczeństwa” (s. 553).

Czy te zestawy składające się na rozdział piąty są dobrze skonstruowane? W odpowiedzi na to pytanie nasuwają się pewne uwagi. Podrozdział *Doświadczenia czasu wojny* zbudowany jest z założenia jednostronnie: mówi jedynie o doświadczeniach negatywnych i traumatycznych, a i to przynajmniej z jedną i zauważalną luką, o której za chwilę. Aż się prosi, by pokusić się o odpowiedź na pytanie o doświadczenia pozytywne — konstrukcyjnie miejsce ich należałoby widzieć właśnie tu. Pojawiają się one natomiast po trochu w podrozdziale następnym, ale tracą na tym. O bohaterstwie mówi całośćka *Bohaterki* — przy całym szacunku dla nich, gdzie są bohaterowie? O miłości czasu wojny można przeczytać pod niefortunnie brzmiącym tytułem *Kochankowie* (pierwszy przytoczony w tej całości przykład tyczy miłości synowskiej). Kiedy indziej problematyka obu podrozdziałów zachodzi na siebie (*Wywłaszczenie i Wywłaszczeni*, *Więzienia i Więźniowie*, *Porywanie dzieci i Dzieci*). Teoretycznie jest to dopuszczalne, ale wymagałoby ogromnie precyzyjnego rozgraniczenia obu materii — trudność ta widoczna jest w przytoczonych przykładach. Ponadto jeżeli dla Daviesa deportacja i przesiedlenie nie są synonimami, na pewno rozróżnieniu między nimi nie służy umieszczenie obu całości w odległości pięćdziesięciu stron.

Przy tym wszystkim założeniem było, że lista zagadnień objętych uwagą Autora, jeśli nie zamknięta, to będzie przynajmniej dość wyczerpująca. Na pewno można by ją wydłużać w nieskończoność na przykład o takie całości, jak: *Zakupy*, *Sąsiedztwo*, *Nauka* itp. Być może tu też byłoby miejsce dla hasła *Państwo* i przedstawienia za pomocą tego chwytu fenomenu państwa podziemnego, zilustrowanego przykładem Polski. Jednak mimo poczynionych uwag założenie to można uznać za zrealizowane przynajmniej w takim stopniu, w jakim pozwala czytelnikowi uprzytomnić sobie ogromną złożoność tamtego czasu.

„Kapsułkowa” koncepcja implikowała nieuniknioną skrótowość, co w oczywisty sposób nasuwa pytanie: jak można w kilku czy kilkunastu akapitach zmierzyć się z tematem. Rezultaty okazały się zróżnicowane. W całości zasytuowanej *Dzieci* można spotkać głębokie i trafne obserwacje obok typowych dla Daviesa egzemplifikacji, dobrze w tym wypadku dobranych. Tu znalazło się miejsce — i bardzo dobrze! — dla historii Ireny Sendlerowej. Ale są i takie elementy, które zostały zrobione „na odczepnego”. Całośćka *Bankierzy* jest miarka. *Choroby* liczy wszystkiego dwa akapity, które obejmują ponadto zjawisko na pewno zasługujące na wyodrębnienie, a mianowicie głód. Pomysł, aby całośćkę *Rodzina* poświęcić brytyjskiej rodzinie królewskiej oraz Magdzie Quandt–Goebbels, wydaje się, delikatnie mówiąc, niezrozumiały. Trudno też pojąć, dlaczego w całości *Przestępcy*, którą otwiera trafna obserwacja, iż w latach 1939–1945 z pewnością wzrosły wskaźniki przestępczości, po paru zdawkowych zdaniach o państwach totalitarnych i osobno potraktowanych Włoszech, mowa jest wyłącznie o Wielkiej Brytanii. Przecież przestępczość na terenach okupowanych to temat samograj!

Jak widać, rozdział *Ludność cywilna* okazał się najbardziej inspirujący z całej książki — chociaż może w sposób nie do końca zamierzony przez Autora. W tym omówieniu wypada jednak zatrzymać się przez chwilę jeszcze przy rozdziale ostatnim. Dyskusyjnemu cokolwiek tytułowi *Portrety* towarzyszy podtytuł *Druga wojna światowa w sztuce, literaturze i historii*. Chodzi, jak objaśnia sam Autor na s. 557, o „opisy wydarzeń historycznych”, które „dzieli się zwykle na współczesne i retrospektywne”. Chciałoby się zastanawiać, czy rzeczywiście jest to klasyfikacja pierwszorzędna i dominująca, chociaż można przyznać, że ma pewną swoją funkcjonalność. Wydaje się jednak, że filmy dokumentalne są bliższe fotografiom — jedno i drugie to „zapisy wydarzeń, które przetrwały do dziś”, czyli po prostu źródła ikonograficzne — niż późniejszym filmom fabularnym, które z kolei mają niejedno wspólne z fikcją literacką. W omawianie tej ostatniej cokolwiek beztrzesko włączone zostały i reportaże wojenne, jak *Alamein to Zem–Zem* Keitha Douglasa czy *Piekło Treblinky* Wasilija Grossmanna; gdzieś wśród tego płaczą się też klasyczne relacje polskie z ZSRR: *Na nieludzkiej ziemi* Czapskiego, *W domu niewoli* Obertyńskiej i *Inny świat* Herlinga–Grudzińskiego, które znalazły się w polskiej wersji książki, chociaż akurat w tym przypadku umieszczenie ich w wersji oryginalnej mogłoby obronić się przed zarzutem polonocentryzmu. Stosowne rozróżnienie można natomiast znaleźć w sferze nauki historycznej — osobno mowa jest o źródłach (ściślej: o archiwaliach, a jeszcze ściślej: o archiwach) i o „pisaniu historii”; osobno, chociaż bardzo zwięzłe, potraktowany został Internet. Kilka stron wreszcie poświęconych jest muzeom i pomnikom.

Materia, o której jest mowa w tym rozdziale, jest nie tylko ogromnie bogata, ale prezentacja jej dość łatwo przybiera postać wyliczanki. Gdy na całość przeznaczony jest 60 stron, jest to znowu mocno skrótowe i nie zawsze trafione (przykładem chaotyczny dwustronicowy podrozdział *Artyści czasu wojny*). Wydaje się, że najbardziej obronną ręką wyszedł z tej operacji podrozdział poświęcony historiografii, chociaż i on ucierpiał na skrótowości — sądzić można, że niezorientowany czytelnik nie zdoła zrozumieć np. fragmentu o pisarstwie Hannah Arendt (s. 607).

To, co zostało powiedziane do tej pory, traktuje przede wszystkim o założeniach Autora, o koncepcji i strukturze książki. Przedstawiwszy je w zarysie, trzeba jeszcze zatrzymać się nad pytaniem: jak to zostało zrobione. Recenzentowi zresztą nie udało się powstrzymać od poczynienia już pewnych uwag na ten temat.

Formuła tej książki jest, jak to zostało powiedziane wyżej, typowa dla tego autora: połączenie ogromnego zamysłu syntetyzującego z „inkrustowaniem” go detalami. Aby jej podolać, potrzebna jest szeroka wizja i bardzo duża wiedza szczegółowa. O to pierwsze możemy być w tym wypadku spokojni — wizja jest na pewno mocną stroną tej książki. Nie chodzi tu nawet o objęcie tego wszystkiego, co powinno się znaleźć w integralnej historii II wojny światowej, albowiem niektóre elementy, na przykład ekonomiczny, są ledwie zasygnalizowane (ale jednak obecne). Rzecz raczej w samym zamysłu ujęcia niebywale złożonego megawydarzenia dziejowego w bardzo wielu jego aspektach, wraz z uprzytomnieniem tych mniej znanych. Dobrze temu służą wnikliwe interpretacje i charakterystyki, skłaniające do refleksji. Inną ogromnie ważną cechą pisarstwa Daviesa jest jego zamysł humanistyczny. Słowa te mają mówić o stałej obecności ludzi w jej wymiarze egzystencjalnym, przypominać o tym, że na abstrakcyjne „miliony, które nie wzruszają” składa się tyleż indywidualnych losów i przeżyć, jakże często głęboko przejmujących. Krótkie opowieści o tych losach, własne lub przytaczane, odgrywają nader ważną rolę: każą czytelnikom wyobrazić sobie siebie samych w obliczu takiego doświadczenia. Tej wartościowej pedagogice towarzyszy wartość druga — moralistyczna w najlepszym tego słowa znaczeniu: przypomnienie, że moralność istnieje, że jest czymś bardzo ważnym i że w żadnym wypadku nie powinna być podzielna<sup>2</sup>.

Przykładanie równej miary ważne jest nie tylko w wymiarze moralnym — potrzebne jest chociażby dla oceny znaczenia wkładu ZSRR w zwycięstwo nad III Rzeszą. Ta wiedza z trudem toruje sobie drogę i do zapatrzonego w siebie Zachodu (zwłaszcza — zdaniem Daviesa — Stanów Zjednoczonych, gdzie „amerykocentryczny pogląd na historię jest koniecznym uzupełnieniem panującego amerykocentrycznego poglądu na świat” — s. 619), i do tych, którzy uważają — skądinąd jak najślusniej — że reżim Stalina był w pełni porównywalny z reżimem Hitlera. Niektóre z tych schematów myślenia bardziej są obecne na Zachodzie — ale też trzeba pamiętać, że książka ta była adresowana przede wszystkim do tamtejszego czytelnika. Wszelako udziałem innych czytelników mogą być inne schematy: można zastanowić się, w jakim stopniu w polskiej potocznej świadomości obecne jest bombardowanie Hamburga w nocy z 27 na 28 lipca 1943 r. i Drezna w nocy z 13 na 14 i 14 lutego 1945 r., w których zginęło po kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Książka ta na pewno podsuwa inspirujący sposób myślenia o historii, niesie ona naukę tego jak można, czy nawet należy myśleć o dziejach i je widzieć. Jakże mądre są rozważania o „krajobrazie moralnym” wojny (zwłaszcza na s. 97, ale i w innych miejscach), czy np. stwierdzenie ze s. 517: „Ofiary nie dokonują czynów — one są przedmiotem czynów innych ludzi. I jako takie zasługują na litość i pocieszenie. Natomiast nie można im automatycznie przypisywać cnót, które mogą — lecz nie muszą — posiadać”. Czy inne: „Historia pozbawiona współczucia jest jak pusta skorupa” (s. 467). Warto zwrócić uwagę na refleksję o niejednoznaczności „wyzwala-

---

<sup>2</sup> Pragnę w tym miejscu przywołać sytuację z 5 września 2008 r., kiedy to uczestniczyłem w promocji omawianej tu książki w Poznaniu. Gdy po spotkaniu Norman Davies składał autografy, wdał się w rozmowę ze mną pewien mój rodak, przekonując mnie, iż bombardowania miast niemieckich były działaniami jak najbardziej właściwymi, albowiem służyły skruszeniu morale nieprzyjaciela. Niestety, dopiero poniewczasie przyszło mi do głowy, że winienem był zadać rozmówcy pytanie, czy jest chrześcijaninem. Zapewne użyłbym odpowiedź twierdzącą.

nia” na s. 384, interesujące rozróżnienie założeń, jakie towarzyszyły funkcjonowaniu aparatu terroru w obu totalitaryzmach na s. 400. Wartościowe jest przypomnienie mało znanych faktów, takich jak np. zatopienie „Lancastrii” (s. 111) czy dokonywane w ZSRR przesiedlenia Niemców nadwołżańskich i innych narodów (s. 445–446), jak też objaśnienie narodzin mitu o polskiej szarży z szablami na czołgi (s. 104).

W ogólniejszym wymiarze tej narracji, której pewne założenia przedstawione zostały we wstępie do książki, koncepcją przyjętą świadomie było skoncentrowanie się na największych państwach biorących udział w wojnie: III Rzeszy, Związku Sowieckim, Stanach Zjednoczonych i Imperium Brytyjskim. „Dawniej sam występowałem przeciwko takiemu pojmowaniu historii Europy, które każe brać pod uwagę jedynie wielkie mocarstwa. Tym razem jednak uznałem, że priorytetem powinno być zadanie nowego zdefiniowania struktury konfliktu i proporcji między jego głównymi elementami składowymi” — pisze Autor na s. 21. Takie postawienie sprawy należy uznać za słuszne, albowiem to działania tych czterech państw przesądzały o przebiegu i wyniku wojny. Rozdział zadań w obrębie Wielkiej Trójki dobrze, choć w uproszczeniu oddają przytoczone na s. 629 słowa: „Anglia dała czas, Ameryka dała pieniądze, Rosja dała krew” — w tym wypadku można się zgodzić z Josifem Wissarionowiczem. Davies dodaje do tego: „Od Rosji, to jest od Związku Sowieckiego, zażądano nieporównywalnych z niczym poświęceń i jej się należą największe laury za pokonanie hitlerowskich Niemiec”. Zrozumiałe jest więc, że jedna z tez i założeń to „należyte wyeksponowanie gigantycznego zderzenia między Hitlerem i Stalinem” (s. 7, wstęp do wydania polskiego), jak też przyjęcie, że „Po pierwsze bez względu na to, jakiej się użyje miary, stalinowski reżim kwalifikuje się jako «Zło» w taki sam sposób jak Trzecia Rzesza. Po drugie to siły zbrojne tego złego reżimu, Armia Czerwona, odegrały główną rolę w zwalczaniu sił drugiego złego reżimu” (s. 10). Zapędza się jednak Autor, twierdząc, że „konflikt między Niemcami i Związkiem Sowieckim w sferze militarnej oraz konflikt między faszystami i komunistami w sferze politycznej stanowią sedno wszystkich wydarzeń, jakie rozegrały się w Europie w latach 1939–1945” (s. 7). Słowa te trudno odnieść do lat 1939–1941. Poza tym, czy do sedna nie należy także to, że „W gruncie rzeczy z perspektywy Sowietów konflikt zbrojny z niemieckim faszyzmem w latach 1941–1945 był tylko intensywnym, ale bardzo krótkim etapem w o wiele dłuższej walce z kapitalizmem w ogóle. (...) Przewaga polityczna i terytorialna, którą Związek Sowiecki zdobył w czasie wojny, była tak ogromna, że w okresie, jaki nastąpił bezpośrednio po zakończeniu wojny, Zachód rozpaczliwie walczył o jaką taką równowagę” (s. 252)?

Wyeksponowanie ZSRR — proporcjonalne do jego roli w „nie tak prostym zwycięstwie” — rodzi i dalsze problemy. Bodaj najpoważniejszym jest to, że to państwo przerasta ramy zakreślone w tytule książki, wykracza poza nie w sensie terytorialnym. Absurdem byłoby zarówno negowanie tego, że front wschodni był frontem europejskiego teatru wojennego, co więcej, frontem głównym, a przez pewien czas jedynym, jak też tworzenie jakiejś granicy na Uralu, która ma sens tylko w geografii fizycznej. Jednak zapatrzenie w terytorium Związku prowadzi Autora na pewne manowce. Niejednokrotnie podkreśla on, że ponad 90% tego terytorium pozostało poza zasięgiem okupacji czy działań wojennych. Na użytek czytelnika amerykańskiego tworzy cokolwiek osobliwe, ale sugestywne zestawienie: wkreślenie analogicznych wydarzeń w terytorium Stanów Zjednoczonych (s. 371). Czy jednak kilometry kwadratowe to najlepsze, zwłaszcza zaś jedyne kryterium analizy sytuacji? Rzeczywiście istniały możliwości ewakuacji przemysłu zbrojeniowego za Ural. Jednak ileż to z tej niezajętej przez Niemcy przestrzeni stanowiło bezludne i bezużyteczne pustkowia? Tu i ówdzie na tym pustkowiu znajdowali się ludzie. Sama ta obecność, bardzo specyficzna, była zjawiskiem, którego nie wolno



pominać, miała też swoją funkcję gospodarczą. Ale znaczenie jej wyrażało się akurat w czym innym niż kilometry.

ZSRR wykracza też poza rzeczony ramy chronologicznie. Przesłaniem Daviesa jest, że wojna ta była w niemałym — a właściwie, jego zdaniem, w największym — stopniu starciem między dwoma totalitaryzmami. Żeby scharakteryzować sowiecki i zestawić go z nazistowskim, mówi więc o czystkach lat 1934–1939, o głodzie na Ukrainie, o GUŁ-ągu. W sposób naturalny nasuwa się zatem komentarz: przecież to nie jest opowieść o II wojnie światowej w Europie, czy nawet o jej genezie. To prawda. Jest to jednak opowieść o państwie, które w tej wojnie odegrało największą rolę — i byłaby ona dalece niepełna, gdyby zabrakło w niej tych elementów. W tym wypadku nie można zarzucać Autorowi, że nie trzyma się określonych przez tytuł ram. Na pozór są to wręty pochodzące z innej historii — ale tylko na pozór. Tak właśnie trzeba.

O roli Związku Sowieckiego przypomina Davies w jeszcze jeden sposób — wtedy gdy energicznie przeciwstawia się terminowi „wojna Hitlera” jako synonimowi II wojny światowej. Na s. 620–621 wykazuje, że w latach 1939–1941 inicjatywy Hitlera i Stalina były równoległe, a w jednym wypadku — Polski — wręcz wspólne. Można się z tym zgodzić, zwłaszcza gdy pamięta się o dydaktyczno-pedagogicznym założeniu książki: rewidowania utartych, a wypaczonych sądów, zwłaszcza na temat ZSRR. Gdy jednak w jakimś czytelniku powstanie poczucie, że jednak „coś tu nie tak”, może przypomnieć sobie zdanie ze s. 80: „niemal wszyscy uważni obserwatorzy zgadzają się, że pod koniec lat trzydziestych i na początku czterdziestych grą kierowały Niemcy Adolfa Hitlera”.

A jak jest z wiedzą szczegółową? Lektura dała niżej podpisanemu asumpt do poczynienia licznych uwag. Ścisłej rzecz biorąc, odnieść je trzeba nie tyle do wiedzy Normana Daviesa, ile do wiedzy zawartej na kartach omawianej książki. To kazuistyczne rozróżnienie wymaga komentarza. Zgromadzony tu materiał nie jest plonem pracy samego Daviesa — to przeświadczenie wypływa nie tylko ze zdroworozsądkowej oceny możliwości jednej osoby, ale i z zawartych we wstępie podziękowań pod adresem „wielu współpracowników”. Zapewne z sięgania przez różne osoby do różnych materiałów wynika, że np. liczba ofiar wspomnianego bombardowania Drezna wynosi 60 tys. na s. 47 i 30–120 tys. na s. 162 i 40 tys. na s. 380. Ponieważ jednak książkę sygnuje tylko jedno nazwisko, odpowiedzialność za te rozbieżności też jest jednoosobowa.

Nie zawsze daje się odróżnić nonszalancję wobec faktów od nonszalancji wobec precyzji sformułowań, zdarza się też dezynwoltura wobec własnego wywodu lub twierdzenia zbyt apodyktyczne. Konsekwencją w każdym wypadku jest umieszczanie w głowach czytelników, obok wartościowego sposobu myślenia, o którym była mowa wyżej, także błędnych informacji. Poniżej przedstawiona zostanie ich lista. Niewątpliwie daleka ona będzie od kompletności — autor niniejszego nie pretenduje do ogarniania całej materii, której poświęcone jest omawiane dzieło i niewątpliwie przeoczył wiele usterek. Nie będzie to też jednak lista wybiórcza. Nie chodzi przy tym ani o popisywanie się, ani też o małostkowość. Rzecz w tym, że pisarstwo Normana Daviesa wzbudza szczególnie szeroki rezonans wśród czytelników, jak też niemałe kontrowersje w cechu historyków. Poprzestanie na przykładach zawsze może budzić wątpliwości co do ich miarodajności. W tym wypadku chodzi więc o uniknięcie wrażenia, że przedstawiciel zawistnego „cechu” formułuje krytyki na podstawie garści przykładów, o których nie wiadomo, czy stanowią 5 czy 95% całości. A więc oto uwagi, jakie zdaniem piszącego te słowa należało poczynić na marginesie maszynopisu tej książki:

S. 32: „Odkąd Związek Sowiecki zawarł trwały rozejm z Japończykami (15 września 1939 roku), przestały istnieć powiązania między teatrami drugiej wojny światowej w Europie i na Pacyfiku. (...) Poczynając od roku 1941, zarówno Stany Zjednoczone, jak i — w mniejszym

stopniu — Wielka Brytania i jej dominia były zaangażowane w działania wojenne jednocześnie w Europie i na Dalekim Wschodzie. To podwójne zaangażowanie miało oczywiście wpływ na logistykę i plany strategiczne. Nigdy jednak nie doprowadziło do ścisłej integracji obu wojennych teatrów”. Czy brak ścisłej integracji jest równoznaczny z brakiem powiązań? A może fakt, że Stany Zjednoczone i Imperium Brytyjskie walczyły na obu tych teatrach jednak stanowił powiązanie?

S. 33: „Często mawia się — nieco pochopnie — że «wojna ogarnęła całą Europę». To oczywiście przesada... itd.” Mapy Europy u szczytu konfliktu wojennego pokazują zaledwie sześć krajów neutralnych. Oczywiście, należy się zgodzić, że nie były one w nią (cytat) „bezpośrednio zaangażowane” — to tautologia. „Dokładność jest bardzo ważna, gdy mówi się o geografii wojny w Europie” — stwierdza Autor na s. 34. W imię tego postulatu należałoby jednak zadać pytanie o te obszary Europy, dokąd w 1942 r. wojna nie sięgała bezpośrednio. Odczuwały ją wszak, o czym zresztą pisze sam Davies na s. 366–368, przede wszystkim przez takie czy inne oddziaływanie III Rzeszy: Szwecja, Szwajcaria, Hiszpania, Irlandia. Dyskusyjne są też słowa: „Nawet w tych krajach, które dotkliwie ucierpiały na skutek walk i okupacji, mogły się znaleźć rozległe obszary praktycznie nietknięte przez wojnę”. Znowu daje o sobie znać brak precyzji: czy to, że pewne obszary nie zostały dotknięte działaniami wojennymi, jest równoznaczne z tym, że nie zostały one dotknięte przez wojnę? Czy nie oddziaływała ona i na inne sposoby? Nie od rzeczy jest uświadomić sobie to, o czym mówi przytoczone wyżej zdanie, ale w sumie należy chyba pozostać przy tradycyjnym spojrzeniu: wojna ogarnęła całe państwa, a nie wybrane ich obszary. Skoro zaś tak — jej kontynentalny zasięg, jaki ukazuje chociażby mapa na s. 638–639, wespół z tym, co się rzekło przed chwilą o krajach neutralnych, nie pozwala na przyjęcie słów o „oczywistej przesadzie”.

S. 49: „[W 1939 r.] Stalin właśnie odwołał wielki terror — *jeżowszczyznę* (...) i teraz zajmował się ogromną czystką w swoim korpusie oficerskim” — czystka ta zaczęła się w 1937 r., a w 1939 r. już się kończyła.

S. 55: „Z jakiegoś powodu rząd Stanów Zjednoczonych nigdy nie spróbował wykorzystać zależności ZSRR od amerykańskich dostaw jako politycznej dźwigni” — powód ten wcale nie jest tajemnicą, pisze o nim sam Davies na stronach: 57, 229, 627, 631.

S. 61: „Tylko Stany Zjednoczone miały dość miejsca i czasu, aby tworzyć systematyczne plany porządku świata” — zdanie to, a ściślej słowo „tylko” klóci się z tym, co na s. 71 pisze autor o polityce zagranicznej Rosji Sowieckiej po przegranej wojnie z Polską: „Długoplanowych celów nigdy nie zarzucono”. Z tych dwóch sprzecznych zdań za nieprawdziwe należy uznać pierwsze.

S. 82: „Przez wszystkie te lata [aż po lato 1941 r.] świat nie reagował na wydarzenia, które były dziełem Hitlera. (...) Zwłaszcza Stany Zjednoczone wołały nie interweniować” — to oskarżycielskie zdanie pod adresem Stanów Zjednoczonych nie uwzględnia ani ograniczonych (w przeciwieństwie do Hitlera czy Stalina) możliwości podejmowania decyzji przez przywódcę demokratycznego państwa, ani znaczącego zaangażowania się po stronie koalicji antyhitlerowskiej neutralnych jeszcze Stanów, jakim był *Lend-Lease*, o którym jest mowa już na następnej stronie.

S. 123: określenia „Balticum” nie można odnieść do Białorusi i Ukrainy.

S. 126–127: odnosząc się do tezy o planowanym na 1941 r. ataku sowieckim skierowanym przeciw Niemcom, pisze Davies: „nie przedstawiono żadnych dowodów, które mogłyby potwierdzić takie czy inne prawdziwe zamiary Stalina”, a w chwilę później o froncie dowodzonym przez Timoszenkę, a utworzonym z „pięciu armii początkowo przewidzianych do marszu na Niemcy”.

S. 144: „Kursk — jedyna nazwa, którą pamiętają wszyscy historycy drugiej wojny światowej, nawet gdyby mieli pozapominać wszystkie inne” — to chyba zbyt niefrasobliwie powiedziane. Wątpliwe, aby ze świadomości historyków zniknęła nazwa powszechnie obecna w świadomości powszechnej, a utrwalana przez nazwy takie jak paryska stacja metra „Stalingrad” czy do 1989 r. poznańska Aleja Stalingradzka. Zresztą o psychologicznej roli Stalingradu pisze też Autor chwilę wcześniej, na s. 142. Opis łuku (Armia Czerwona na południowym odcinku frontu spycha przeciwnika o 500 km — a więc na zachód — wskutek czego na linii frontu pojawia się „wydatny łuk”) nie pozwala uprzytomnić sobie faktycznego kierunku wygięcia owego łuku.

S. 153: „Stalin z pewnością nie miał najmniejszego zamiaru ponosić wszystkich kosztów i podejmować całego ryzyka związanego z okupacją Niemiec i administrowaniem nimi, podczas gdy zachodni alianci zajmowaliby się innymi sprawami” — to zdanie jest przykładem niczym niepopartej apodyktyczności twierdzeń. Można tu przytoczyć zupełnie odmienne zdanie, np. wybitnego historyka francuskiego G. H. Soutou (*La Guerre de Cinquante ans 1943–1990*, s. 91). Mając osądzić miarodajność obu sądów, piszący te słowa opowiedziałby się za Soutou. Poza tym: jakimi to „innymi sprawami” zajmować mieliby się alianci, gdyby całe Niemcy znalazły się pod okupacją sowiecką?

Szczególnie „płodna” jest retrospekcja tycząca lat 1918–1939:

S. 172: „Front wschodni uspokoił się już w marcu 1918 r.” — w tym czasie przestał on istnieć po zawarciu pokoju brzeskiego. Militarne „spokój” panował tam na dobrą sprawę od załamania ofensywy Brusilowa latem 1916 r. czy najdalej rok później, po słabutkiej tzw. ofensywie Kiereńskiego.

S. 173: Trudno zgadnąć, z jakimi to „zsowietyzowanymi sąsiadami” (w liczbie mnogiej) prowadziła wojny (w liczbie mnogiej) Polska w latach 1919–1920.

S. 174: „Nie było traktatu, który regulowałby sprawę granicy Polski z Czechosłowacją” — sewrski *Traité relatif à certaines frontières* z 10 sierpnia 1920 r. określał m.in. granicę między Czechosłowacją a Polską oraz Galicją Wschodnią. Formalnie nie wszedł w życie, ponieważ Polska nie podpisała go, protestując przeciw odrębnemu potraktowaniu Galicji, niemniej jednak faktycznie wytyczył on granicę czechosłowacko-polską.

S. 175: „Niemcy nie podpisały karty Ligi Narodów” — owszem, podpisały, stanowiła ona bowiem integralną część traktatu wersalskiego; prawdą jest natomiast, że nie weszły wówczas w skład Ligi.

S. 176: zdanie: „W marcu 1921 roku, podczas rozmów w Rydze, Polacy i Sowieci rozwiązali kwestie sporne, czego nie potrafiła zrobić konferencja pokojowa w Paryżu”, jest typową półprawdą. Sugeruje ono, iż jednym z celów konferencji było określenie granicy polsko-rosyjskiej. O tym na konferencji w ogóle nie było mowy. Trudno nawet powiedzieć, aby zdołała ona cokolwiek zrobić w kierunku określenia swojej postawy wobec sowieckiej Rosji — i najwyżej do tego można odnieść słowa, iż czegoś „nie potrafiła”.

S. 177: konferencja genueńska nie była poświęcona reparacjom.

S. 178: niezrozumiałe jest umieszczenie zamachu stanu w Polsce w maju 1926 r. wśród oznak „słabnącej ufności w istniejący ład”. O jaki ład tu chodzi? Jeśli międzynarodowy — interpretacja ta jest nieuzasadniona, bo nie w tej sferze należy szukać genezy przewrotu. Jeśli chodzi o wzorzec demokracji parlamentarnej — nie ma powodu, aby eksponować tylko Polskę (wspomnijmy chociażby ustanowienie trzy lata wcześniej dość podobnej dyktatury w Hiszpanii).

S. 179: głód na Ukrainie nie pojawił się w roku 1934, lecz blisko dwa lata wcześniej.

S. 179: Mała Ententa nie została zawiązana przez Francję.

S. 181: według potocznej wiedzy, w czasie wojny domowej w Hiszpanii strona republikańska miała wsparcie sowieckie, toteż słowa o tym, że Stalin dopomógł do obalenia republiki w Hiszpanii, wymagałyby objaśnienia.

S. 182: dwie konferencje w Monachium we wrześniu 1938 r. to rewelacja, o której nikt dotąd nie słyszał. Być może w takowe przekształcona została dwukrotna wizyta Chamberlaina w Niemczech **przed** Monachium.

S. 183: niemieckie propozycje złożone Polsce jesienią 1938 r. nie ograniczały się do ewentualnej wspólnej wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu. Na tej samej stronie przeciwstawienie „austriackiego kaprała” „polskim pułkownikom” umacnia stereotypowe wyobrażenie o militarnym charakterze dyktatury sanacyjnej.

S. 190: bardzo dyskusyjne jest użycie określenia *entente cordiale* w odniesieniu do 1939 r.

S. 224: twierdzenie, iż „błędem byłoby zakładać, że [w 1943 r.] Moskwa przygotowywała plany przejęcia przez komunistów wspieranych przez Sowietów władzy w całej Europie Wschodniej”, budzi zdziwienie i oparte jest na wątlej argumentacji. Tuż przedtem mowa jest o Ulbrichcie, Bierucie i Gottwaldzie jako „kandydatach Moskwy”, można wskazać również na pozbycie się armii Andersa i powołanie Związku Patriotów Polskich — jak inaczej określić te działania niż jako plany przejęcia władzy?

S. 226: liczba około 25 tysięcy jeńców polskich, którzy zginęli w Związku Sowieckim, jest prawidłowa, ale nie można ich wszystkich określać jako oficerów.

S. 228: twierdzenie, iż w polskim ruchu oporu „ramię w ramię z siłami lojalnymi wobec Londynu działał już maleńki odrodzony ruch komunistyczny”, budzi — delikatnie mówiąc — zdziwienie.

S. 248: trudno się zgodzić, że kryzys lat 30. w Stanach Zjednoczonych wywodził się z finansowych i gospodarczych zaburzeń w Europie po I wojnie światowej.

S. 263–264: „Pobór — czyli przymusowe wcielanie obywateli do wojska — był normą w epoce wojny totalnej” — zdanie to nie jest nieprawdziwe, może jednak prowadzić do powstania u czytelnika zdeformowanego wyobrażenia. Zawiera dwa wyrażenia budzące negatywne skojarzenia i może sugerować, że pobór zrodził się w XX w., bo to jemu przysługuje miano „epoki wojny totalnej”. A przecież wprowadzony był on w XIX w. i uważany jest za jeden z elementów demokratyzacji i uobywatelniania (choć w duchu nacjonalistycznym) poborowych. To ostatnie jest być może jednym z mitów, które obecne są w dyskursie historycznym, a których demaskowanie stawia sobie Norman Davies za jedno z najważniejszych zadań (można by sobie zadać pytanie, czy rzeczywiście temu służy zjawisko tzw. fali i czy istniało ono w XIX wieku) — ale o tym wyrokować należałoby na podstawie jakichś gruntownych badań. Niewątpliwie jednak tradycja i praktyka poboru wyprzedzają XX wiek.

S. 355: gdyby w przypisie przytoczono dwa szacunki liczbowe, a nie trzy, różnica między nimi istotnie wynosiłaby 1 232 000 — tu jednak należało wpisać liczbę 4 932 000. *Nota bene* szacunki te odnoszą się do sowieckich strat, o których raz mowa jako o stratach w ludziach, a raz o stratach w żołnierzach — jest to niebagatelna różnica.

S. 367: Norman Davies uparcie uważa Franco za faszystę, chociaż znawcy faszyzmu wypowiadają się na ten temat inaczej. Na pewno jednak nie można twierdzić, tak jak tu, że był on „oficjalnie” faszystą.

S. 373: próba ujęcia rzeczywistości — tu: zjawiska okupacji — w schemat prowadzi do zdumiewającego twierdzenia, iż sowiecka okupacja Polski trwała do 1993 r.

S. 374: „Jak wszyscy inni okupanci w dziejach oba mocarstwa [Trzecia Rzesza i Związek Sowiecki] utrzymywały, że są wyzwolicielami” — w stosunku do Niemiec jest to głęboko mylące uogólnienie wypadku zupełnie wyjątkowego. Nawet jeśli na Ukrainie zrazu za takich były brane,

nie da się twierdzić, że Niemcy tak utrzymywały — te słowa można odnieść najwyżej do krajów bałtyckich. Podobnie na s. 518: sugerowanie, iż wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Polski towarzyszyła propaganda „wyzwoleniowa”, jest absolutnie nieuprawnione.

S. 382: nie można twierdzić, że front przechodził przez ziemie Polski, Białorusi i Zachodniej Ukrainy trzy razy: poza latami 1944–1945 to był rok 1939 albo 1941 (wkroczenie Armii Czerwonej w 1939 r. nie utworzyło frontu).

S. 390: należałoby wyjaśnić, dlaczego to Serbia wymieniona jest wśród państw klienckich III Rzeszy wraz ze Słowacją i Chorwacją, skoro na s. 194 te ostatnie zaliczone są do państw wasalnych, a Serbia do strefy okupacyjnej.

S. 395: można przyjąć, że moskiewski „proces szesnastu” symbolicznie „przypieczętował podbój Polski”, ale dlaczego odnosić to do całej Europy Wschodniej?

S. 397: mówienie o zagarnięciu w latach 1939–1940 przez ZSRR terenów Czechosłowacji i Węgier jest podwójnie błędne: chodzi o to samo terytorium Rusi Podkarpackiej, zajęte dopiero w 1944 r.

S. 399: twierdzenie, że w 1939 r. polscy oficerowie rezerwy „zostali powołani jedynie w celu przeszkolenia i nie walczyli na froncie”, jest świadectwem osobliwego myślenia o tym, czym jest powszechna mobilizacja wojenna.

S. 465: wymieniając kraje, w których jakaś część ludności żydowskiej przeżyła Holokaust (Davies używa tego określenia, powszechnie przyjętego w języku angielskim, ale kwestionowanego przez część Żydów), Autor, nie wiadomo czemu, umieszcza wśród nich Wielką Brytanię, pomija za to dwa kraje znajdujące się w zasięgu działania Niemiec, które potrafiły się temu przeciwstawić: Bułgarię i Danię.

S. 479: twierdzenie, iż Witos w sejmie nosił sukmanę to koloryzowanie, przedstawianie Miłkołajczyka w całości *Chłopi* może budzić wątpliwości.

S. 481: Przydałaby się dokładniejsza informacja, kim był „dzielny książę metropolita Adam Stefan Sapieha”.

S. 502: ZSRR nie został przyjęty do Ligi Narodów w 1935 r., a datująca się od tego roku strategia „frontów ludowych” miała inną genezę.

S. 505: można by dyskutować, czy dopiero w czasie I wojny światowej „nauka zadebiutowała jako jedna z podstawowych gałęzi sztuki wojennej”.

S. 506: trudno zrozumieć, dlaczego brak rakiet wśród broni zakazanych Niemcom uważa Autor za „interesującą lukę w traktacie wersalskim” — z tego samego powodu nie było w traktacie mowy o satelitach szpiegowskich.

S. 516: autorskie tłumaczenie *mutilés de guerre* jako „okaleczeni przez wojnę” jest efektowne, ale wykracza znaczeniowo poza francuski oryginał, ograniczający się do okaleczonych fizycznie, a więc po prostu inwalidów wojennych.

S. 561: dlaczego *Wyzwolenie* z lat 1967–1971 znalazło się wśród filmów wyprodukowanych w czasie wojny?

S. 600: Czytamy tu, że Alan Bullock wydał swoje dzieło *Hitler. Studium tyranii* w 1952 roku, „pięć lat przed odwilżą”. „Odwilż” kojarzy się z czasem jeszcze poprzedzającym XX Zjazd KPZR, ale nawet gdyby przyjąć datę tego ostatniego, nie pasuje ona do podanego tu okresu pięcioletniego. Niezależnie od tego uważny czytelnik może spostrzec, że według informacji na s. 27, dzieło Bullocka wydane zostało w czasie, gdy Davies (rocznik 1939) studiował w Oxfordzie.

S. 608: Autor zdaje się nie zauważać, że „kongres” Comité International d’Histoire de la Deuxième Guerre Mondiale w Sydney w 2005 r. był sesją tej organizacji w ramach 20. Światowego Kongresu Nauk Historycznych.

Gdy pisze się o wojnie światowej, choćby tylko tej jej części, która toczyła się w Europie, właściwą rzeczą jest przyjęcie perspektywy globalnej. Skoro tak, można się zastanawiać nad celowością uzupełnienia wersji polskiej o dopisane *polonica*. Wiadomości, które przynoszą one czytelnikowi polskiemu, zdają się należeć do dosyć podstawowego kanonu wiedzy, toteż ich wartość informacyjno-poznawcza jest ograniczona. Rodzi się podejrzenie, że towarzysząca temu zamysłowi „myśl o polskim czytelniku” oznaczać mogła uprzedzenie zarzutów o niedostateczne uwzględnienie miejsca Polski w tej historii — tyle że zarzuty te miałyby się z wyraźnie sformułowanym zasadniczym założeniem pracy. I tak jeszcze raz pojawiła się formuła „słoi a sprawa polska”.

Warto natomiast zauważyć przy okazji, że we wstępie do wydania polskiego znalazło się kilka istotnych sformułowań mówiących o założeniach książki. Przydatne byłyby one i w wersji pierwotnej — chyba szkoda, że nie przyszły Autorowi do głowy wcześniej.

Aby uzupełnić to omówienie książki, wypada napomknąć jeszcze o paru punktach. Opowieści o wojnie towarzyszą trzy mapy — czytelne i instruktywne. Bez mała wystarczają do kartograficznego przedstawienia tego, co najważniejsze. „Bez mała” — albowiem chyba przydałaby się przynajmniej jeszcze jedna, obrazująca sytuację z października 1942 r. Poszerzona o naturalną flankę, jaką było południowe wybrzeże Morza Śródziemnego, unaoczniałaby ona rozmiary tego, co można nazwać efemeryczną „Europą Hitlera”.

Interesujący jest materiał ilustracyjny. Dobór ponad stu zdjęć jest oczywiście arbitralny. W niektórych miejscach koresponduje wyraźnie z główną tezą książki: daleko posuniętą pod pewnymi względami symetrią między dwoma głównymi przeciwnikami — Niemcami i ZSRR oraz założeniem, aby unikać „konwencjonalnego podziału na «my» i «oni»” (s. 10). Ponad 1/3 tego materiału to wkładka „polska”, która wraz z dopisanymi akapitami uzupełniła polskie wydanie. Jest to takie samo złamanie proporcji, jakie niosą owe „polskie” akapity, jednak w wypadku zdjęć ich wartość poznawcza jest na pewno większa (nawet jeśli ostatnie z nich wywołuje przesadne wrażenie wyglądu Warszawy w 1945 r.: staranniejsze przyjrzenie się pozwala dostrzec, że obszar już nie ruin, a hałd gruzu kończy się, a dalej widać stojące — nie wiadomo w jakim stanie — budynki). Należy natomiast żałować, że zabrakło tych fotografii, które znakomicie uzupełniłyby tak właśnie zatytułowany podrozdział rozdziału *Portrety*. Podobną uwagę można by uczynić odnośnie do karykatur; jedyny reprodukowany rysunek *Kilroy was here* nie był karykaturą *sensu stricto*, a tutaj ilustruje słabo uzasadniony akapit dość chaotycznego podrozdziału *Artyści czasu wojny*.

Parę wreszcie uwag poświęcić wypada tłumaczeniu. W wielu wypadkach tłumacz jest współpracownikiem autora — i z całą pewnością można to powiedzieć o Elżbiecie Tabaczyńskiej, której Davies jako pisarz niewątpliwie wiele zawdzięcza. Przykłady tego można znaleźć i tutaj, jak np. w pięknej frazie o żołnierzach Wehrmachtu, którzy w takt marszów „przedreptali największą ilość melodycznych osobokilometrów” (s. 509). Przy lekturze tej książki jednak wzrok piszącego te słowa przynajmniej trzykrotnie „potknął się”. Odpowiedzialność na to złożyć należy właśnie na tłumaczkę, nawet jeśli pierwotne źródło zła tkwi w oryginale. Zastrzeżenia odnoszą się do następujących zdań:

S. 274: „W 1941 roku William Parick H. napisał do samego Roosevelta z prośbą o zezwolenie na rozpoczęcie służby w amerykańskich siłach zbrojnych. Był obywatelem brytyjskim urodzonym w Liverpoolu, zdolnym do służby i w przepisowym wieku. Ale mieszkał w Niemczech i wobec tego kazano mu czekać na decyzję przez blisko trzy lata”. Robi to wrażenie, iż ów obywatel brytyjski pisał do Roosevelta z Niemiec i tam czekał trzy lata na odpowiedź, co jest oczywistym absurdem. Użycie wersji „mieszkał był” chyba uczyniłoby ten fragment jaśniejszym, przynajmniej dla tych, którzy potrafią jeszcze operować czasem zaprzeszlým; dla innych mogłoby być: „mieszkał uprzednio”.

S. 455: o *displaced persons*: „Nie licząc zmarłych i inwalidów, stworzyli największą grupę ofiar wojennych” — przecież to brzmi okropnie! Oczywiście nie od strony składni, która jest poprawna, ale retoryki: jak można „nie liczyć zmarłych i inwalidów”?! A wystarczyło napisać: „Po zmarłych i inwalidach stanowili... itd.”

S. 467: trudno dojść, o co chodzi w zdaniu, ułomnym już składniowo (chyba wskutek zbytecznego „o”) mówiącym o „tak zwanych egzekutorach [co to? — T. S.] Holokaustu, którzy nie tylko twierdzą, że Holokaust był rzeczywistością, ale także że towarzyszyło mu o wiele mniej trafiających do przekonania akcji pomocniczych”. Wydaje się, że te „mniej trafiające do przekonania akcje pomocnicze” towarzyszyły nie Holokaustowi, lecz walce z jego negowaniem.

Niełatwo jest ocenić najnowsze dzieło Normana Daviesa. W powyższym omówieniu nie brak pochwał, obok których jednak zebrało się niemało uwag krytycznych. W najogólniejszym skrócie można powiedzieć, że wysoko ocenić należy przede wszystkim pedagogiczne przesłanie Autora i propozycję spojrzenia na wydarzenia wojenne przynajmniej po części z nowej perspektywy. Czy zamysł przedstawienia „wszystkich aspektów drugiej wojny światowej w Europie” był w ogóle wykonalny? Na pewno nie mógł być wolny od ułomności. Niestety, tych ostatnich można znaleźć dużo, przy czym w niejednym wypadku dałoby się ich uniknąć poprzez staranniejsze dopracowanie całości. W warstwie faktograficznej czytelnik postawiony jest poniekąd wobec takiego zadania, jakie miał do wykonania Kopciuszek. Co prawda w stosunku do pierwowzoru dysponuje korzystniejszą proporcją między makiem a popiołem, ale może mieć więcej kłopotów z odróżnieniem jednego od drugiego.

Wiele spośród sformułowanych wyżej uwag prowadzi do przypuszczenia, że ta wartościowa pod niejednym względem książka powstała dość szybko. Na pewno zyskałaby, gdyby Autor mógł poświęcić więcej czasu napisanemu już tekstowi, a także gdyby poddał go lekturze kilku kolegów po fachu.